DZIENNIK OBOZOWY APW

DODATEK TYGODNIOWY

M.p., środa, dn. 19 kwietnia 1944 r. Nr 4

WARTOŚĆ SOJUSZU POLSKO-BRYTYJSKIEGO

I.

U podstawy wojny obecnej jest sojusz polsko-angielski z 1939 r. Dał on nie tylko początek wielkiego frontu wojennego kilkunastu sprzymierzonych narodów, ale stał się także początkiem nowej konstelacji politycznej, której znaczenie można ocenić jedynie, biorąc pod uwagę całość potrzeb politycznych Europy.

Jeżeli w czasie wizyty w Londynie polskiego ministra spraw zagranicznych w maju 1939 r. nastąpiło tak istotne zbliżenie Anglii i Polski - krajów, dotychczas stosunkowo mało wzajemnie sobą zainteresowanych, to ten węzeł polityczny, jaki wówczas zawiązał się, napewno nie wyrósł jedynie ze sporu granicznego polsko-niemieckiego; on wynikł z przeświadczenia, że zatarg ten - to nie sprawa lokalna, lecz zagadnienie ogólno-europejskie.

Istotne znaczenie plityczne sojuszu polsko-angielskiego tkwi więc w tym, iż powstał on w obronie struktury politycznej Europy, którą Niemcy chcą przekształcić na swój sposób. Sojusz ten, to program obrony wolności narodów europejskich i niedopuszczenia do władczej hegemonii jednego z nich nad pozostałą resztą.

Trudno o pełniejszy czy istotniejszy cel dla sojuszu dwóch narodów. W nim jest zawarty wielki program polityczny, a rzecz najważniejsza, że tak jak program ten narzucał się w 1939 r., nie jest on konjunkturalnym, ale opartym o najtrwalsze zasady, rządzące rozwojem politycznym i kulturalnym Europy. Wojna, którą przeżywamy, wybuchła nie z drobnej przyczyny. Wybuchła, bo chodziło o wielką rzecz - chodziło o Europę. Tę myśl i najistotniejszy sens obecnej wojny zawarł w sobie sojusz angielsko-polski.

Gdy dzisiaj tak często snuje się obawy o przyszłość Europy, jej znaczenie polityczne zarówno jak i kulturalne, gdy mówi się o możliwości bolszewizacji Europy - to im dłużej wpatrujemy się w sytuację, jaka zawisła nad Europą w 1939 r., tym lepiej rozumiemy, że u podstawy sojuszu angielsko-polskiego leży myśl ratowania Europy, leży troska o przyszłość naszej kultury politycznej i humanistycznej.

Dlatego, że tak głęboko pojmujemy znaczenie [illegible] Wielką Brytanią wiążemy z nim zadania trwałe, a nie chwilowe. Już w 1941 r. pisaliśmy na łamach "Naszych Dróg" Brygady Karpackiej, przypominając dawniejsze styczne polityki angielskiej i polskiej: "Mimo geograficznego oddalenia, mimo wszelkich różnic pomiędzy wyspiarską Anglią a Polską, wrośniętą tak mocno w kontynent europejski w najczulszym jego ośrodku, stosunki polityczne między Anglią a Polską oparte były na mocnych i trwałych politycznych przesłankach. Czerpały one swoje uzasadnienie zarówno w zbieżnościach podstawowego pojmowania form współżycia międzynarodowego i dążności do utrzymania w Europie właściwej równowagi międzynarodowych sił, jak również w zbieżności wewnętrznej ideologii społeczno-państwowej, którą łączą dziejowe podobieństwa."

II.

Minął teraz już piąty rok od chwili, gdy w kwietniu 1939 r. współpraca polityczna Anglii i Polski się zawiązała, wywołując następstwa na miarę największych wydarzeń historycznych; bo zawierając ten sojudz, Anglia i Polska stały się założycielami obozu narodów sprzymierzonych, założycielami ich programu politycznego, z którym dzisiaj wiąże się wszystkie nadzieje zwycięstwa i lepszej przyszłości świata.

My Polacy możemy ze spokojnym sumieniem czynić rachunek z naszego postępowania; zrobiliśmy w tych 5 latach wszystko, czego sojusz angielsko-polski od nas wymagał. Zrobiliśmy wszystko, tak jak tego wymagała jego wielka myśl programowa, którą pierwsi podjęliśmy w 1939 r., i którą umiemy konsekwentnie realizować; zrobiliśmy i robimy wszystko z najgłębszego poczucia, że utrzymanie sojuszu angielsko-polskiego, dochowanie wierności jego podstawowej idei politycznej - jest nieodzownym warunkiem odrodzenia się Europy.

Tak, zrobiliśmy - my Polacy - wszystko, co do nas należało: i rząd i armia i społeczeństwo na emigracji, a co jest najbardziej godne podkreślenia - dochował pełnej wierności kraj, który - jak żaden inny kraj kontynentu europejskiego - nie dał się zwieść z tej drogi politycznej, jaka została wytknięta przez sojusz angielsko-polski z 1939 r.; wytrwał mimo najokropniejszego ucieimiężenia, w warunkach, które wszystkim innym okupowanym narodom kontynentu potrafiły narzucić łatwiejsze formy polityczne, szukające w porozumieniu z wrogiem doraźnych korzyści. Na-

ród polski na to nie poszedł, pozostał jednomyślny tak jak był nim w 1939 r. I to jest wielka rzecz, świadcząca i o dojrzałości politycznej i o głębokim zrozumieniu tej wielkiej roli, jaką Polska spełnia w obecnym przełomowym okresie rozwoju ludzkości.

A jak przedstawia się sojusz angielsko-polski od strony naszego angielskiego partnera?

Nie ulega wątpliwości, że od kiedy Rosja weszła do wojny, sojusz polsko-angielski w brytyjskiej opinii politycznej nabrał innego znaczenia i zarazem wszedł w okres ciężkiej próby. W ciągu blisko trzech lat przechodził różne fazy - lepsze i gorsze. Niejedno się zmieniło od czasu, kiedy Polska na londyńskich konferencjach państw sprzymierzonych, zwoływanych przez prem. Churchilla, pierwsza zabierała głos w sprawach wspólnego programu działania. Z zaszczytnego stanowiska "pierwszego sojusznika" schodziliśmy powoli na pozycję sojusznika "najbardziej kłopotliwego."

Polityka rosyjska od samego początku zmierzała do pomniejszenia naszego znaczenia w obozie sprzymierzonych - ba, nawet do zupełnego wyeliminowania Polski i zaszeregowania jej do rzędu narodów quislingowskich; do tego celu zmierzają stale szerzone insynuacje o rzekomych profaszystowskich tendencjach rządu polskiego, Naczelnego Wodza i innych ośrodków niezależnej myśli polskiej.

Polityka rosyjska chce przekonać opinię angielską, że zbliżenie Anglii i Rosji automatycznie eliminuje Polskę z jej dotychczasowego współpartnerstwa w obozie sprzymierzonych narodów, że Polska z roli samodzielnego podmiotu politycznego schodzi do rzędu przedmiotu, podporządkowanego wielkiej polityce kolosa rosyjskiego. Rosja chce wydrzeć to znaczenie polityczne, jakie siłą rzeczy Polska posiada jako wschodni sąsiad Niemiec i jako jeden z podstawowych punktów oparcia struktury politycznej Europy, i usiłuje sobie przypisać wszystkie te atrybuty. W takich warunkach sojusz angielsko-polski traciłby oczywiście swoje pierwotne znaczenie i byłby pochłonięty przez sojusz angielsko-rosyjski.

Wiemy, że taki kierunek myślowy ma dzisiaj poważnych zwolenników w opinii brytyjskiej, która, jak to nieraz stwierdzali obiektywni publicyści angielscy, w tej wojnie nie wykazuje najwyższego poziomu politycznego zorientowania ani jasnego i konsekwentnego programu. Wyrazem takiej chwiejnej atmosfery politycznej są (1) idea polityczna podziału Europy na strefy wpływów, przyczem wschodnia część z Polską byłaby podporządkowana Rosji, idea, która znalazła wyraz w głośnym artykule "Timesa", oraz (2) słynna mowa premiera Churchilla z 22 lutego, w której przejawia się program zapłaty całością Polski za sowieckie usługi w wojnie. Jest jasne, że w jednym i drugim przypadku sojusz polsko-angielski zostałby przekreślony nie tylko w jego formalno-prawnym ujęciu, lecz także - i to zasługuje na uwypuklenie - w jego podstawowej idei politycznej, na której oparta jest regeneracja wolności europejskiej.

III.

Czy udział Rosji w tej wojnie może przekreślić wartości sojuszu polsko-angielskiego z 1939 r. i jego tak zasadnicze znaczenie dla potrzeb Europy?

Głosiliśmy zawsze przekonanie, że Polska jest trwałym - nie konjunkturalnym - partnerem europejskiej polityki zarówno Anglii jak i Ameryki, dlatego że przywrócenie Europie struktury politycznej, opartej o wolność narodów i harmonijną ich współpracę, jest niemożliwe bez istnienia w pełni niezawisłego państwa polskiego. Każde odchylenie od tej tezy, geograficznie, historycznie i socjologią polityczną głęboko uzasadnionej, spowoduje nietrwałość stosunków i dalsze katastrofy, w skutkach swoich coraz zgubniejsze.

Eliminowanie znaczenia Polski, sugerowane przez oportunizm polityczny, zdradzający naszą wspólną programową myśl polityczną, byłoby tylko odwróceniem kierunku niebezpieczeństwa. Europa, w której prymat polityczny zamiast Niemcom przypadłby Rosji, nie będzie Europą wolną; będzie arsenałem przygotowawczym wielkiej politycznej i kulturalnej supremacji Azji.

Jeżeli Anglik z tych czy innych powodów chwilowej wygody politycznej chciałby się wyrzec sojuszu z Polską, musiałby się wyrzec także jego istotnej i podstawowej myśli politycznej, która w 1939 r. ten sojusz zrodziła; wyrzec się idei wolnej Europy, jej cywilizacji i kultury. Tak więc sojusz angielsko-polski i odrodzenie wolności europejskiej - to dwa zagadnienia integralnie ze sobą złączone - są one nierozdzielne.

Zadaniem naszym jest trwać na tym stanowisku, jakie zakreśla sojusz polsko-angielski, bronić nie tylko jego treści formalnej ale pełnej trwałej wartości politycznej; nie dać się w niczym wyeliminować z tej tak zasadniczej pozycji, jaką Polska posiada w zespole narodów sprzymierzonych. Musimy wbrew chwilowym trudnościom zawsze czuć się partnerem Anglii i tak wobec niej występować. Tylko czynne podejmowanie naszej roli, jako jednego z zasadniczych podmiotów polityki europejskiej, stwarza nam prawo do życia i miejsce właściwe w świecie politycznym. Tylko przez jasne i twarde podkreślanie i tłumaczenie takiego stanowiska zdobywamy przyszłość dla Polski, realizujemy to, za czym opowiedział się cały naród, w czym trwa poprzez 5 lat najsurowszych doświadczeń.

Polityka angielska znalazła się w chwili obecnej w sytuacji kryzysowej, sytuacji, która z wielu względów domaga się wyjaśnienia i wyprostowania w zasadniczej linii kierunkowej. Konferencje londyńskie odbywają się obecnie w atmosferze ścierania się dwóch rozbieżnych kierunków: programu podziału Europy na strefy wpływów mocarstw i programu,

wyrażonego w Karcie Atlantyckiej, która doskonale utrwala ideę sojuszu polsko-angielskiego. Polska, i nie tylko Polska, bo z nią wiele innych narodów, oczekują jasnego stanowiska Anglii.

W tych najbliższych decyzjach waży się istotną wartość sojuszu polsko-angielskiego; przejdzie on przez decydującą próbę wytrzymałości.

IV.

Pragnąc jak najistotniej zorientować naszych czytelników w tym, jaka jest prawdziwa wartość polsko-angielskiego sojuszu, przytaczamy w uzupełnieniu naszych argumentów wywody z artykułu, ogłoszonego w miesięczniku "Nineteenth Century and After" z lutego b.r., pióra jednego z najwybitniejszych angielskich publicystów F. A. Voigta:

"Deklaracja rosyjska z 11 lutego - pisze Voigt - ujawniła największy, jak dotychczas, polityczny kryzys drugiej wojny światowej. Cała Europa się jemu przygląda. Konflikt pomiędzy Rosją i Polską nie sprowadza się do "linii Curzona", nie sprowadza się w istocie do problemu granic Polski lub jej demograficznej struktury.

"Zagadnienie nie polega na tym, czy wschodnie granice Polski zostaną przesunięte bardziej na zachów, czy Polska straci swoje wschodnie ziemie, lub czy, tracąc je, uzyska rekompensatę na zachodzie kosztem Niemiec.

"Zagadnienie polega na tym: Czy Polska będzie wogóle istniała? A pod tym kryje się inny problem: Czy Europa będzie istniała? - ta Europa, którą znaliśmy i którą pragniemy znowu widzieć, Europa, o którą toczy się obecna wojna, Europa, która jedynie daje tej wojnie jakiś sens, Europa, która nie jest ani anarchią ani niewolą, Europa, która stanowi zrównoważoną i integralną całość, Europa systemów i idei z sobą powiązanych i spokrewnionych, Europa, która jest czymś znacznie więcej aniżeli tylko pojęciem geograficznym, twierdzą chrześcijaństwa i hellenśko-rzymskiego dziedzictwa. - Oto jest problem, który się rozgrywa.

"Bez Polski taka Europa nie jest możliwa. I to jest przyczyną, dla której we wrześniu 1939 r. Anglia i całe Imperium zdecydowały się na wojnę. Zagrożenie niepodległości Polski było zarazem groźbą dla Europy - i także dla Anglii i Imperium Brytyjskiego, bez względu na to, z jakiej strony groźba ta przychodzi. W 1939 r. niebezpieczeństwo było podwójne, gdyż także od wschodu została zajęta i po raz czwarty w dziejach podzielona - tym razem pomiędzy Rosję i Niemcy.

"Dzisiaj niebezpieczeństwo jest także podwójne. Żądanie Rosjan w rzeczywistości sprowadza się do tego, by W. Brytania i sprzymierzone narody uznały rozbiór dokonany z przyzwoleniem Niemców - z tą jednak różnicą, że o ile wschodnia część Polski ma być zaanektowana przez Rosję, zachodnia część miałaby tworzyć państwo wasalne na peryferii sowieckiej unii.

"Drang nach Osten" został odparty pod Stalingradem. Obecnie jego miejsce zajął "Drang nach Westen". Polska jest ofiarą jednego i drugiego. Lecz nie tylko Polska. Trzy niedawne wydarzenia znaczą kierunek rozwojowy "Drang nach Westen": ustanowienie Tito marszałkiem i głową konkurencyjnego rządu w Jugosławii, traktat pomiędzy Rosją a Czechosłowacją, wreszcie Deklaracja Rosyjska z 11 stycznia.

"Deklaracja ta bynajmniej nie jest pojednawcza, wbrew pozorom, jakie usiłuje sobie nadać; nie zmierza wcale do zlikwidowania konfliktu polsko-rosyjskiego. Zmierza do podkreślenia konfliktu, wzmacnia straszną presję, której Polska przez tak długi czas podlegała, i chce zmusić ją do przyjęcia warunków, bezporównania sroższych aniżeli jakiekolwiek warunki, które W. Brytania i sprzymierzone narody chciałyby narzucić pokonanym Niemcom. Warunki te - gdyby zostały przyjęte - oznaczałyby koniec polskiej niepodległości.

"Deklaracja rosyjska nie jest tylko taktyką propagandową, mimo iż zawiera także momenty propagandowe. Nie jest także prostym oświadczeniem politycznym. Jest wyrazem olbrzymiej politycznej aktywności, podjętej przez jedno z największych mocarstw.

"Wschodnia granica Polski jest linią, rozgraniczającą dwie cywilizacje. Białorusini i Ukraińcy, którzy żyją na zachód od tej granicy, są różni, aż do wzajemnego niezrozumienia, od tych, którzy żyją na wschód od tej linii. Po wschodniej i zachodniej stronie tej granicy są dwa różne światy.

"Rosja dzisiejsza jest nową cywilizacją - jedyną tego rodzaju na świecie. Polska należy do świata kultury zachodniej - do chrześcijaństwa.

"Polska trzykrotnie była podzielona przed rokiem 1939, i każdy rozbiór był uważany przez kulturalny świat za zbrodnię. Różnica między Polską a Rosją dzisiaj jest daleko głębsza aniżeli była w XVIII stuleciu - w okresie trzech rozbiorów. Zbrodnia powtórzona dzisiaj byłaby bezporównania cięższa aniżeli była wówczas, albowiem ofiary byłyby wcielone do państwa, które jest o wiele bardziej obce aniżeli było wówczas.

"Niesprawiedliwość i niehumanitarność byłyby dzisiaj większe aniżeli w tak stosunkowo bliskim czasie jak rok 1921, kiedy obecna granica wschodnia Polski została ustalona. W 1921 r. cywilizacja rosyjska nie była tak rozwinięta jak obecnie. Polska także znajdowała się wówczas na poziomie mniejszego rozwoju aniżeli ten, jaki osiągnęła w następnych latach konstruktywnego wysiłku narodowego. Dwie cywilizacje nie były tak głęboko sobie przeciwstawne wówczas jak są dzisiaj; jest to widoczne szczególnie w dziedzinie religii. Polska jest chrześcijańską - Rosja jest państwem bezreligijnym.

"...Spór, jaki się dzisiaj toczy, to zagadnienie przyszłości Europy."

MICHAJŁOWICZ I TITO

Przed kilku tygodniami w znanym tygodniku angielskim "The Spectator" ukazał się artykuł pod powyższym tytułem, który poniżej przytaczamy w całości.

-oOo-

Po upadku Jugosławii w kwietniu 1941 r. walkę prowadziły bez przerwy regularne oddziały jugosłowiańskie - prawie wyłącznie serbskie - pod dowództwem gen. Draży Michajłowicza. Oddziały te cofnęły się do okręgów górskich Sandżaku, Bośni, Hercegowiny i Czarnogórza, gdzie stawiały opór nieprzyjacielowi pomimo braku zaopatrzenia, zwłaszcza amunicji, i to w okresie, gdy od Sprzymierzonych nie można było spodziewać się skutecznej pomocy. Przez bardzo długi czas byli to jedyni partyzanci, walczący w Jugosławii przeciw najeźdźcom. Oddziały "Partyzantów" rozpoczęły swą działalność dopiero po wypowiedzeniu wojny przez Niemcy Rosji. Oddziały te działały głównie w Słowenii, Chorwacji i Bośni. Wiarogodne meldunki wykazują, że działalność Partyzantów, zwłaszcza w Słowenii, była początkowo raczej uzależniona od linii ideologicznej, niż od względów niepodległości narodowej. Jeżeli Chorwaci oskarżają Michajłowicza o tendencje panserbskie, to wiele meldunków z Jugosławii stwierdza, że Partyzanci bezwzględnie podlegają elementom komunistycznym, że noszą odznaki komunistyczne i że witają się, wznosząc zaciśniętą pięść. W samej rzeczy, w szeregach ich istniała instytucja komisarzy politycznych, która została zniesiona po skasowaniu jej w Czerwonej Armii. Przywódca ich, Josip Broz (Tito), jest odpowiednio wyszkolonym przywódcą komunistycznym, mającym oprócz doświadczenia hiszpańskiej wojny domowej kilkuletni staż pobytu w Rosji Sowieckiej.

W ciągu roku 1942 i na początku 1943 w różnych częściach Jugosławii zdarzały się sporadyczne walki. Były to, niestety, w równej mierze walki między Czetnikami Michajłowicza a Partyzantami Tito, co i napady czy też akty sabotażu, skierowane przeciw zaborcy. Latem 1943 r., wskutek akcji wojennej wojsk niemieckich, zarówno Czetnikom jak i Partyzantom ziemia zaczęła się palić pod stopami. Połączone ataki Niemców, Chorwatów i Bułgarów zmusiły jednych i drugich do cofnięcia się na płaskowyż Dormitor Planina, w północnym Czarnogórzu. Zarówno Tito jak i Michajłowicz znaleźli się tam ze znacznymi rzeszami swych zwolenników, i w dalszym ciągu obaj prowadzili niezależne operacje wojenne.

W ciągu ubiegłego roku ruch Partyzantów porósł znacznie w siłę, a to w wyniku kilku czynników, z których najważniejszymi były: pomoc, okazywana przez Związek Sowiecki, kapitulacja Włoch i zwiększenie dostaw angielskich. Dzięki kapitulacji Włoch Partyzanci osiągnęli pewne wyraźne, acz przejściowe, sukcesy. Przez pewien czas w posiadaniu ich było wybrzeże dalmackie na przestrzeni około 180 km od Susaku do Senj, oraz obszar dokoła Fiume. Miejscowe oddziały Partyzantów w Słowenii przekroczyły granicę Włoch i przez kilka tygodni utrzymywały się w Gorizii, części Istrii, oraz w znacznej części prowincji Ljubljana (z wyjątkiem samej stolicy Słowenii tejże nazwy), aż wreszcie zostały stamtąd wyparte przez Niemców. W ciągu paru ostatnich miesięcy głównym terenem ich działalności były dziewicze lasy w najmniej dostępnych górzystych częściach Serbii i Bośni. Teren ten jest rajem dla partyzanckich walk: drogi są tam bardzo złe, a oddziały partyzanckie można atakować tylko z samolotów. W walkach tych odegrały najważniejszą rolę trzy miasta: Banialuka, Jajce i Bihac.

Przez całe ubiegłe lato spodziewano się w Jugosławii inwazji alianckiej, przyczem miano nadzieję, że oswobodzicielem będą wojska brytyjskie. Według wiarogodnego meldunku, w lipcu 1943 r. kursowały w Słowenii i w części Bośni ulotki, podpisane rzekomo przez brytyjskiego agenta wojskowego, wzywające ludność do wstępowania w szeregi oddziałów Partyzantów i obiecujące rychłą brytyjską odsiecz. W związku z upadkiem Włoch Partyzanci zdobyli niewątpliwie dużo wyposażenia wojskowego; jednocześnie część Włochów wolała wstąpić w szeregi Partyzantów niż dostać się w ręce Niemców.

Różnice, istniejące między Czetnikami Michajłowicza a Partyzantami Tito są liczne i znaczne. Czetnicy są przeważnie wyszkolonymi żołnierzami o zdecydowanie serbskich, nie komunistycznych poglądach; operują oni prawie wyłącznie w Serbii. Partyzanci utrzymują, że mają zwolenników w całym kraju, zaliczając niewątpliwie do swoich ludzi rzesze niezadowolonych, wygłodniałych wieśniaków, zmuszonych do ucieczki w góry wskutek wielu zmian zaszłych w poszczególnych prowincjach kraju. Naprzykład, wielu Serbów w Chorwacji poszło do Partyzantów podobno w nadziei zemsty nad chorwackimi Ustaszi, zaś gdy zobaczyli oni, że Ustaszów również przyjmuje się do oddziałów Partyzantów, Serbowie ci próbowali uciekać z szeregów. Jeżeli chodzi o liczebność sił Tito i Michajłowicza, ten ostatni dowodzi około 15,000 ludzi, podczas gdy liczbę Partyzantów podaje Churchill jako "ćwierć miliona", chociaż wielu Jugosłowian w Anglii uważa, że liczba ta jest przesadzona. Według Churchilla, wojska Tito są w obecnej chwili jedynymi, walczącymi skutecznie i wydajnie z Niemcami. Walka między Czetnikami a Partyzantami wynikła z chaosu, w jakim znalazła się Jugosławia. Wielką rolę odegrały w tej mierze spory między Serbami a Chorwatami, rozbiór kraju między trzech zaborców, działalność chorwackich Ustaszi, jak również wynik działania przewrotu społecznego na niechęci rasowe. Należy także podkreślić, że istnieją różnice zdań co do czasu rozpoczęcia akcji przeciw zaborcom. We wrześniu roku ubiegłego dowódca wojsk alianckich na Srodkowym Wschodzie, gen. Sir Henry Maitland Wilson, radził Grecji i Jugosławii "czekać na sygnał powszech-

nego powstania." Odnosiło się to prawdopodobnie w równej mierze do Tito i do Michajłowicza. Wydaje się, że do chwili obecnej gen. Maitland nie dał tego sygnału, natomiast 12 grudnia Armia Wyzwolenia Tito wzięła inicjatywę w swoje ręce, zawiadamiając przez radio: "Nadeszła godzina rozstrzygnięć! Naprzód w bój!"

Ze względu na anormalne warunki, panujące obecnie w Jugosławii, jest rzeczą niemożliwą stwierdzenie, w jakim stopniu Partyzanci odzwierciedlają opinję społeczną nawet w tych częściach kraju, które zajmują. W dodatku stosowane przez nich dotychczas metody nie uprawniają do nadziei, że "wolne wybory", o których mówił Churchill, będą "wolne" w rozumieniu demokratycznym. Niestety, do chaosu, panującego w Jugosławii, wypada dodać chaos między Jugosłowianami na wygnaniu. Rząd Puricza nie może pretendować do tego, że reprezentuje kogoś lub że stanowi sprężystą organizację; pozatem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że utworzenie tego rządu wzmocniło opozycję Partyzantów wobec króla Piotra i wszystkich oficjalnych czynników na wygnaniu. Jednak że król Piotr może śmiało twierdzić, że, tworząc ten rząd podczas swego pobytu w Londynie, działał pod naciskiem pochodzenia nie jugosłowiańskiego.

-oOo-

PAŃSTWA NEUTRALNE NA WIDOWNI

Zawarte w ostatnim przemówieniu Cordell Hulla ostrzeżenie pod adresem państw neutralnych, aby zaprzestały dostarczać Niemcom różnych towarów, które mają wielkie znaczenie strategiczne, co tym samym przyczynia się do przedłużania wojny, - nie było tylko zwrotem retorycznym. W momencie kiedy sekretarz Stanu wygłaszał swą mowę, ambasadorowie brytyjscy i amerykańscy w Ankarze, Sztokholmie, Madrycie i Lizbonie składali noty, które w suchych słowach stawiały konkretne żądania.

Nie jest oczywista przypadkiem, że stało się to dopiero teraz. Krok mocarstw anglo-saskich jest w zupełnej harmonii z ich obecnym etapem polityki i strategii wojennej, kiedy to zewsząd zacieśnia się pierścień wokół hitlerowskich Niemiec. W epoce wojny totalnej nie można pozwolić, aby w tym pierścieniu były jakiekolwiek luki. We współczesnej technice wojennej wyłom w zasadzie blokady ekonomicznej wroga ma niezwykle doniosłe znaczenie. Tym wyłomem jest niewątpliwie ożywiona wymiana handlowa, jaka istnieje od wybuchu wojny między Rzeszą a państwami neutralnymi Europy, przyczem w ostatnich miesiącach ze strony Niemiec czynione są ogromne wysiłki celem jeszcze większego rozszerzenia tych obrotów. Ma to przyczynę przede wszystkim w utracie terenów rosyjskich, które zaopatrywały machinę wojenną Niemiec w szereg cennych surowców.

Nie można jednak przykładać do tych stosunków poszczególnych [illegible] szą jednakowej miary - każdy z nich ma swą odmienną przyczynę i odmiennie się kształtuje.

Jeżeli chodzi o Szwecję, to z chwilą wybuchu wojny została ona odcięta od państw, wojujących z Niemcami, które były jednocześnie jej największymidostawcami i odbiorcami. Niemcy zezwolili tylko na przejazd przez kontrolowane przez siebie wody bardzo nieznacznej liczbie statków do krajów zamorskich. Najdotkliwszy był brak węgla, który przed wojną Szwecja importowała z Polski, W. Brytanii i w mniejszej ilości z Niemiec. Ten brak węgla groził zahamowaniem aktywności całego szwedzkiego życia gospodarczego, nic więc dziwnego, że w tych warunkach rząd sztokholmski musiał zdecydować się na zwiększenie importu węgla z Niemiec, które zresztą zawładnęły tak popularnym w Szwecji węglem polskim. Oczywista, że za te dostawy węgla kazali sobie Niemcy płacić w naturze - artykułami najbardziej niezbędnymi ich machinie wojennej. W pierwszym rzędzie chodziło im o szwedzkie rudy żelazne, oraz o szereg wyrobów szwedzkiego przemysłu metalowego, słynnych ze swej doskonałej jakości, a szczególnie o łożyska kulkowe, których nowoczesna wojna, z jej motoryzacją i mechanizacją, konsumuje ogromne ilości.

Niemiecki nacisk ekonomiczny na Szwecję zwiększył się jeszcze znacznie od chwili opanowania przez Niemcy Danii i Norwegii, oraz od momentu, kiedy Finlandia stała się sojusznikiem Niemiec. Wówczas Szwecja musiała uczynić Niemcom szereg dalszych ustępstw, natury politycznej i gospodarczej, jakkolwiek nie kryjąc swego niezadowolenia z tego powodu.

Nic tedy dziwnego, że Szwecja skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, którą były klęski Niemiec na wszystkich frontach wojny, aby powoli wyswobodzić się z pod tej kurateli. Strona szwedzka z całą stanowczością nie tylko sprzeciwiła się niemieckim żądaniom zwiększenia dostaw szwedzkich, ale systematycznie redukuje rozmiary tych tranzakcji, czego dowodem jest umowa handlowa między obu krajami na rok 1944, która przewiduje znaczne zwężenie ram wymiany.

Jednakże z różnych względów Szwecja nie może całkowicie wstrzymać tych dostaw, a przede wszystkim dlatego, że zawsze potrzebuje węgla, którego jeszcze ciągle dostarczyć jej mogą jedynie Niemcy. Dowodem zrozumienia tej przymusowej sytuacji, w jakiej znajduje się Szwecja, przez opinię światową jest fakt, że nota aliancka, wystosowana do Szwecji, była utrzymana w tonie b. kurtuazyjnym. Nie sposób przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój rokowań Aliantów z rządem szwedzkim, ale ze stanowiska polskiego życzyć sobie należy, aby znaleziony został kompromis, który by w niczem nie naruszył prestiżu Szwecji, który jeszcze nigdy nie stał tak wysoko, jak w czasie obecnej wojny. Opinia szwedzka jest niezwykle przychylnie nastrojona dla sprawy polskiej, a ostatnie nasze trudności znalazły tam żywy oddźwięk i pełne zrozumienie.

Pod względem ekonomicznym możemy od Szwecji oczekiwać po wojnie wydatnej pomocy w od-

budowie naszego kraju. O gotowości Szwecji w tym kierunku świadczy chociażby jej ostatnia umowa z rządem norweskim. Prócz tego Polska i Szwecja doskonale uzupełniają się gospodarczo, czego dowodem był żywy rozwój wzajemnych stosunków gospodarczych przed wojną.

Inaczej wygląda z punktu widzenia mocarstw anglo-saskich problem turecki. Turcja była przez kilka lat niejako "politycznym i ekonomicznym pupilem" tych mocarstw, które udzieliły Turcji cennej pomocy - dostarczając materiałów wojennych, maszyn i szeregu innych towarów, przyczyniając się nie tylko do wzmożenia tureckiego potencjału obronnego, ale również do wydatnego podniesienia technicznego poziomu kraju, a więc do jego wzbogacenia. Obecnie Alianci mają do Turcji pretensję, że nie tylko zawiodła ich politycznie, wzbraniając się wystąpić u ich boku, ale również wydatnie pomaga Niemcom, dostarczając im różnych ważnych surowców, a przede wszystkim chromu.

O przyczynach wzdrygania się Turcji przed przystąpieniem do wojny pisaliśmy już wielokrotnie. Jeżeli zaś chodzi o jej politykę gospodarczą, to koła tureckie twierdzą, że nie mogą rezygnować z importu niemieckiego sprzętu wojennego, maszyn, taboru kolejowego, środków farmaceutycznych itp. Wprawdzie konieczność tę negują koła anglo-saskie, twierdząc, że wszystkie te artykuły są Turcji również dostarczane przez St. Zjednoczone i W. Brytanię, ale na to Turcy odpowiadają, że dostawy alianckie są zupełnie niewystarczające.

Jeżeli chce się zrozumieć istotę tureckiej polityki handlu wojennego, to trzeba otwarcie stwierdzić, że Turcja, kraj notorycznie biedny i zacofany, pragnie wyciągnąć dla siebie korzyści z wojny. Czy brzmi to jak zarzut? Bynajmniej. Każde państwo ma prawo myśleć przede wszystkim o swoich interesach, zresztą inne, bardziej potężne mocarstwa kierują się również wyłącznie zasadą egoizmu narodowego.

Z polskiego stanowiska życzyć sobie należy, podobnie jak w sprawie Szwecji, wyjaśnienia nieporozumień i nawiązania harmonijnej współpracy mocarstw anglo-saskich z Turcją, tak aby pozycja międzynarodowa tej ostatniej nie została osłabiona w chwili, kiedy będą się decydowały losy powojennej Europy. Życzenie to ma za podstawę długoletnią przyjaźń polsko-turecką, wzmocnioną obecnie sympatiami opinii tureckiej dla stanowiska Polski.

Jeżeli chodzi o problem hiszpański, to stosunki Aliantów z regimem gen. Franco były zawsze b. złe. Prowadzone ostatnio rokowania, mimo różnych sensacyjnych zapowiedzi, nie doprowadziły do wyjaśnienia tych nieporozumień, chociaż rząd hiszpański, przyciśnięty do muru wstrzymaniem amerykańskich dostaw naftowych, był bardziej skłonny do ustępstw. Nie mniej jednak rząd gen. Franco sprzyja nadal Hitlerowi, czując, że jego własna egzystencja jest związana z losem regime'u hitlerowskiego. Tym tłumaczy się, dlaczego Hiszpania nie chce wstrzymać dostaw wolframu do Niemiec, za które zresztą każe sobie obecnie słono płacić, nie udzielając już, jak uprzednio, kredytów Rzeszy.

Ten motyw - spekulacyjnych zysków wojennych, jest również motywem dostaw portugalskiego wolframu dla Niemiec, przyczem sprawa komplikuje się jeszcze z tego powodu, że kopalnie portugalskie, skąd pochodzą te dostawy, są kontrolowane przez kapitał niemiecki, i w żaden sposób nie chcą sprzedawać swych produktów W. Brytanii, jak to czynią obecnie te kopalnie portugalskie, które są własnością państwa.

Jak z powyższych uwag widać, problem dostaw towarowych państw neutralnych do Niemiec ma szereg niezwykle skomplikowanych stron politycznych i gospodarczych. Trzeba mieć nadzieję, że obecna akcja anglo-amerykańska doprowadzi do wydatnego zmniejszenia tych dostaw, co przyczyni się do dalszego osłabienia niemieckiego aparatu produkcji wojennej, a co za tem idzie, do wydatnego skrócenia wojny.

-oOo-

PRZEGLĄD PRASY

Krytyczny głos o polityce brytyjskiej

Autorytatywny tygodnik angielski "Economist" zamieszcza w numerze z dn. 26.2.b.r. artykuł p.t. "Sprawdzian Polski", w którym tych słowach krytykuje politykę angielską:

"Być może rząd brytyjski potrafi, nawet w tej ostatniej chwili, naprawić grube błędy i nieporozumienia, które się wydarzyły w ciągu kilku ostatnich miesięcy, albowiem polityka brytyjska musi również ponosić wielką, jeśli nie główną odpowiedzialność za te błędy. W pewnym sensie, w ciągu ostatnich dwóch lat przed polityką zagraniczną brytyjską stała ta sama alternatywa, co przed Polakami. Jeżeli myślano, że pretensje sowieckie do Polski wschodniej są nieumotywowane lub że są tylko wstępem do dalszych żądań, to rząd brytyjski mógł logicznie popierać dwuznaczną, a nawet wrogą politykę polską, poprostu politykę zdecydowanych rusofobów. Jednak, według zasad tejże logiki, ostatecznym wynikiem takiej polityki byłaby zgoda na odsunięcie się Rosji. Z drugiej strony, jeżeli rząd brytyjski wiedział, że wojna z Rosją jest niemożliwa - a o tym rząd wiedział i wie nadal -, jeżeli cenił on wysoko przyjaźń Sowietów, i jeżeli wierzył, że pretensje rosyjskie są nie tylko ostateczne, ale, jak to powiedział Churchill, "słuszne i sprawiedliwe", - to należało od samego początku wyjaśnić niedwuznacznie, że taka właśnie jest postawa rządu brytyjskiego i że polityka brytyjska będzie prowadzona zgodnie z tą postawą.

"A jak się rzecz miała w rzeczywistości? Dopiero dzisiaj, o jedenastej godzinie, wydaje się wyraźnie oświadczenie polityczne. Poprzednio stanowisko Foreign Office było konsekwentnie dwuznaczne. Polakom dawano nieokreślone obietnice i radzono zaufać brytyjskiemu pośrednictwu.

Sens zmian sowieckiej konstytucji

Słynny ze swego prosowieckiego nastawienia tygodnik "The New Statesman and Nation" w numerze z dn. 12.2.b.r. tak charakteryzuje ostatnie zmiany sowieckiej konstytucji:

"Nowe modyfikacje nie zmieniają zasadniczej struktury ZSRR. Niezależnie od znaczenia, jakie nowe władze mogą mieć dla poszczególnych obszarów, utrzymana została rama jednolitego systemu gospodarczego dla całości. Pozatem istnieć będzie nadal ogniwo polityczne, jakim jest partia komunistyczna - a prawdopodobnie i G.P.U."

A na innym miejscu pismo tak charakteryzuje motywy zmian, wynikające z potrzeb sowieckiej polityki zagranicznej:

"Jeżeli przypomnimy sobie moskiewskie oświadczenie w sprawie Austrii, umowę czesko-sowiecką, komitety Wolnych Polaków i Wolnych Niemców, oraz linie działania różnych partii komunistycznych - to wydaje się bardzo prawdopodobne, że wszystkie te fakty stanowią bezpośredni przyczynek do walki, jaka się obecnie rozpoczyna, walki o przyszłe terytorialne i polityczne ukształtowanie Europy. Nowoczesne warunki natury gospodarczej i wojskowej wołają o tworzenie federacji regionalnych, przyczem granice mają minimalne znaczenie, o ile chodzi o bezpieczeństwo. Przecież samoloty przelatują ponad granicami. Obecnie skuteczna bariera przed inwazją musi mieć szerokość równą zasięgowi myśliwca. Dlatego też ZSRR będzie po wojnie jedynym krajem w Europie, posiadającym granicę strategiczną."

-oOoo

BÓJ WARSZAWSKIEGO GHETTA

W dniu 19 kwietnia przypada rocznica podjęcia przez Żydów w ghett'cie Warszawy walki zbrojnej przeciwko niemieckim ciemiężcom. W związku z tą datą zamieszczamy za "Jedioth Chadashoth" opis bohaterskiego boju według relacji jednego z uczestników.

-"-

Latem 1941 i latem 1942 roku zaszły w Polsce, państwach bałtyckich, na Białorusi, w Galicji i na Ukrainie największe na całej przestrzeni dziejów masowe masakry Żydów. Jest rzeczą pewną, że przeszło 2 1/2 miliona Żydów wymordowano i storturowano w sposób, mrożący krew w żyłach.

Ghetto warszawskie stało się prawie od samego początku centrum tego systemu eksterminacji. Stało się ono miejscem wyładunkowym dla większości Żydów, deportowanych z Europy zachodniej i z prowincjonalnych miasteczek polskich.

Trwające bez przerwy egzekucje, głód i epidemie zredukowały ludność ghetta warszwaskiego w taki sposób, że do kwietnia 1942 r. z liczby 600,000 pozostało przy życiu 35,000. Ci, co pozostali przy życiu, byli to najsilniejsi, najmłodsi i najbardziej wykwalifikowani Żydzi, których hitlerowcy potrzebowali do pracy w fabrykach zbrojeniowych.

Już od sierpnia 1942 r. niecierpliwsi z pośród tych Żydów domagali się podjęcia otwartego oporu. W styczniu tego roku doszło w ghett'cie do strajków głodowych, które zakończyły się krwawymi starciami z hitlerowcami. Hitlerowski gubernator Warszawy, dr Fischer, obwieścił w marcu, że wobec powstałych trudności ghetto będzie "zlikwidowane." Już od miesięcy podziemne publikacje ghetta były pełne apelów do całego świata, do rządu polskiego na wygnaniu, i do przyjaciół w Stanach Zjednoczonych: dostarczcie broni! Mieszkańcy ghetta nie spodziewali się, że wyjdą żywi z otwartego konfliktu z potęgą wojskową hitlerowców, ale nie mieli oni już nic do stracenia, a pozatem wiedzieli, że los ich jest już przypieczętowany. Pragnęli oni tylko jednego: chwycić za gardło znienawidzonego wroga, wskrzeszając w ten sposób godność własną Żyda i człowieka.

Sposobność nadarzyła się 19 kwietnia. Wiadomo obecnie, że polski ruch podziemny i polski rząd w Londynie, które do tego czasu odmawiały broni Żydom warszawskim, wreszcie ustąpiły i dostarczyły znaczną ilość broni i amunicji wszelkiego rodzaju, nie wyłączając karabinów maszynowych.

Gdy 19 kwietnia o godz. 4 rano przybył oddział Gestapo i SS z samochodami pancernymi i lekkimi czołgami, by, jak zwykle, zabrać pewną liczbę Żydów na egzekucję, Niemcy znaleźli się wśród gradu pocisków z kaemów, które zdziesiątkowały cały oddział. Hitlerowcy wezwali pomoc. Na placu boju zjawiły się inne oddziały SS oraz litewscy quislingowie - doznali oni identycznego przyjęcia. Żydzi okopali się w olbrzymich domach czynszowych ghetta, broniąc każdego domu, każdej izby, każdego kąta. Walczono desperacko, każdą bronią, która się nawinęła, od kaemów do sztab żelaznych, od ułamków mebli do gołych pięści. Nad barykadami i umocnieniami obrońców powiewały sztandary Narodów Zjednoczonych.

Ku zdumieniu hitlerowców - i całego świata - opór ghetta nie został złamany w ciągu paru godzin czy dni. Obrońcy ghetta walczyli jeszcze 17 dni po oddaniu pierwszego strzału. Hitlerowcy wprowadzili do akcji czołgi i samochody opancerzone, artylerię i samoloty, ale wciąż nie mogli złamać oporu. Ukryci w ruinach wielkich domów i w piwnicach, obrońcy strzelali bez przerwy, zadając Niemcom znaczne straty. Dwudziestego dnia walki samoloty niemieckie zrzuciły na ghetto bomby zapalające, a jednocześnie dopływ wody do ghetta został przerwany, by uniemożliwić gaszenie pożarów. Wkrótce całe ghetto zamieniło się w morze płomieni. Setki Żydów spaliło się żywcem. Walka trwała nadal.

Dopiero 25 maja PAT doniósł, co następuje: "Bohaterska bitwa w ghett'cie Warszawy jest ukończona, z wyjątkiem izolowanych punktów..." Desperackie powstanie najbezbronniejszych niewolników hitleryzmu zakończyło się po przeszło jednomiesięcznych zmaganiach. Rząd polski w Londynie ocenia liczbę padłych w walce Niemców na 1200. Prawdopodobnie nigdy nie będzie można stwierdzić liczby poległych Żydów. Wiadomo, że w kwietniu było w ghett'cie Warszawy jesz-

cze 35,000 Żydów ; kilka tysięcy ukrywało się w piwnicach zburzonych domów, a parę tysięcy prawdopodobnie zdołało się ocalić. Innymi słowy, od 20,000 do 25,000 Żydów ofiarowało dobrowolnie swe życie w walce, którą można nazwać tylko zbiorowym masowym samobójstwem, zrobili oni to, by pomścić bezprawie, którego padali ofiarą, by obwieścić światu swe prawa i wykazać, że Hitler może zniszczyć ich ciała, ale nie może zniszczyć ich ludzkiej godności."

-oOo-

KOMENTARZ TYGODNIA

Jaskółka drugiego frontu

Im więcej drzew liśćmi się pokrywa, im cieplej słońce grzeje, tym bardziej aktualna staje się sprawa inwazji Europy od zachodu i związane z tym utworzenie t.zw. drugiego frontu. Wprawdzie po konferencji w Teheranie, gdzie plan tej operacji niewątpliwie szczegółowo uzgodniono, nie ogłoszono - rzecz zrozumiała - terminu inwazji, jednak wszystkie znaki wskazywały na wiosnę. Otóż wiosna już jest, nie tylko w Palestynie, ale i na kontynencie europejskim i na wyspach brytyjskich. Stąd też każdy tydzień może postawić świat w obliczu tej, jak zapowiadają, największej w dziejach operacji militarnej.

Wydane ostatnio w W. Brytanii zarządzenie, pozbawiające dyplomatów zagranicznych swobody komunikowania się z ich rządami, a nawet prawa opuszczania wysp brytyjskich, jest niewątpliwie jaskółką, zwiastującą, że wydarzenia są tuż-tuż. Jeżeli W. Brytania, kraj święcie przestrzegający tradycji i sławny ze swego liberalizmu, zdecydowała się na wydanie przepisu, łamiącego wiekami uświęcone zwyczaje i mogącego spowodować w stosunku do brytyjskiej dyplomacji zagranicą zastosowanie środków odwetowych - powody ku temu musiały być niezwykłe.

Nie ulega wątpliwości, że z jednej strony przygotowania inwazyjne musiały wejść w stadium najwyższego nasilenia, z drugiej zaś istniały widocznie podstawy do przypuszczenia, że poczta niektórych dyplomatów neutralnych mogła była być, a może i była, furtką, umożliwiającą przedostawanie się do nieprzyjaciela informacji, dotyczących planowanej akcji.

Zarządzenie brytyjskie ma przytem jeszcze i drugie, uboczne znaczenie. Uwidocznia ono, nieraz już zarysowującą się linię podziału między sprzymierzonymi pierwszej klasy a "ubogimi krewnymi", stwarzając zarazem wrażenie, że tylko ta wyższa sfera zasługuje na zaufanie, umożliwiające jej korzystanie z pełni swobód. Do tej pierwszej klasy zaliczone zostały jedynie Stany Zjednoczone i Rosja, t.j. partnerzy umowy teherańskiej.

Zmiana gabinetu we Włoszech

W następstwie deklaracji króla Wiktora Emanuela, że po zajęciu Rzymu przekaże wykonywanie uprawnień królewskich swemu synowi, księciu Humbertowi, doszło do pozornej zgody między przedstawicielami włoskich partii politycznych w sprawie utworzenia rządu t.zw. jedności narodowej pod przewodnictwem marsz. Badoglio. Wydaje się, że na decyzję stronnictw, których istotna siła i znaczenie są raczej problematyczne, wpłynęła nie tyle decyzja króla wycofania się z życia publicznego, ile nacisk Sprzymierzonych, a w szczególności Rosji. Ostatnie oświadczenie komitetu doradczego dla Włoch, ogłoszone przez delegata sowieckiego, Wyszyńskiego, nie pozostawiło żadnej wątpliwości co do tego, że Alianci nie życzą sobie obecnie żadnych zmian ustrojowych we Włoszech, odkładając je na "po wojnie".

Rodzi się jedność Greków

Na tej samej podstawie opiera się porozumienie zwalczających się dotychczas stronnictw greckich. Nowy gabinet grecki, utworzony przez Sofoklesa Venizelosa, syna wielkiego Kreteńczyka, objąć ma, podobnie jak rząd Badoglia, cały wachlarz stronnictw od konserwatystów do komunistów. Mają w nim też posiadać swych reprezentantów zarówno partyzancki ruch "EAM" (grecki odpowiednik Tita), oraz "EDES", królewska organizacja, działająca w Grecji, której szef, płk. Zervas, może być dla odmiany nazwany greckim Michajłowiczem. Sprawa ustroju ma pozostać otwartą do czasu, gdy kraj będzie mógł powziąć swobodną decyzję.

Jednakowoż między sytuacją króla Włoch a Grecji jest ta zasadnicza różnica, że ponieważ za podstawę przyjęto istniejący stan rzeczy, monarchia we Włoszech narazie zostaje i książę Humbert, jako namiestnik, będzie miał pełnię możliwości wykonywania praw królewskich, zaś król grecki będzie musiał, nawet po oswobodzeniu jego ojczyzny, oczekiwać na obczyźnie, aż się kraj w jego sprawie wypowie.

Odejście gen. Giraud

Gen. de Gaulle, przeprowadzając zniesienie stanowiska naczelnego wodza wojsk francuskich, zmusił gen. Giraud, który je zajmował, do wycofania się z życia publicznego. To bezsprzecznie ryzykowne posunięcie stoi niewątpliwie w związku z ostatnim oświadczeniem Cordell Hulla, że Komitet w Algierze, któremu przewodniczy gen. de Gaulle, nie może być uznany jako rząd francuski, i że gen. Eisenhower musi mieć wolną rękę w ustalaniu porządku na oswobodzonym terytorium macierzystym Francji. Ponieważ zaś gen. Eisenhower udzielał zawsze poparcia gen. Giraud, obawiano się w Algierze, że w chwili wkroczenia wojsk alianckich na ziemie francuskie osoba gen. Giraud, jako dowódcy armii francuskiej, może stać się ośrodkiem, wokół którego skupią się tak liczne przecież we Francji elementy, niechętne generałowi de Gaulle. Sprawa nie jest jednak jeszcze przesądzona. Gen. Giraud ma objąć podobno stanowisko doradcy gen. Eisenhowera, i w ten sposób uzyskałby nowe możliwości.